Numer 118. **Lwów dnia 1 Października — Sobota.** **Rok 1870.**

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi
w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu

„Unia“ wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i sobotę, o godz. 3ciej popoł.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.

(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)

Lwów 30. września.

Najdziwniejsze wieści poczynają się pojawiać w szpaltach dziennikarskich. W każdym innym czasie pomijanoby wieści takie milczeniem, dziś jednak, kiedy rzeczywistość sama bajeczniejszą bywa od najbujniejszej imaginacyi dziennikarskiej, zwracać trzeba uwagę i na kombinacye, które mają wyraźną cechę nieprawdopodobieństwa.

Według tego, co piszą dzienniki pruskie, rząd pruski, przekonawszy się, że z dzisiejszą republiką francuską ułożyć się nię potrafi, miał rozpocząć rokowania z cesarzem Napoleonem. Rokowania te mają iść pomyślnie — a pierwszym skutkiem ich miała być kapitulacya Strassburga, którego komendantowi Napoleon wyraźnie poddać się polecił. Tożsamo miał polecić cesarz Bazainowi w Metz, albo ma polecić wkrótce, jeśli rokowania pokojowe postąpią nieco dalej. Następnie cesarz na czele armii francuskiej, złożonej z załogi Metzu i jeńców zostających w pruskiej niewoli (a jest ich około 200.000) ma wejść na ziemię francuską, objąć na nowo ster rządu, finalnie zawrzeć pokój i stanowcze dać gwarancye Prusom.

Tyle da się wyrozumieć z niejasnych i prawdziwie bajecznych kombinacyj niektórych organów pruskich. Restauracya dynastyi Bonapart'ów, o której wszyscy już powątpiewali, miałaby być urzeczywistnioną. Wojna, która obfitowała w tak niespodziewane i dziwaczne wypadki, znalazłaby epilog równie dziwaczny i równie niespodziany.

Nie należeliśmy do tych, którzy po upadku cesarza, po podwójnem obaleniu jego tronu: przez armię pruską i przez rewolucyę wewnętrzną, rzucali obelgi i klątwy na siwą głowę nieszczęśliwego starca, jemu tylko i jemu przypisując całą winę wszystkich okropnych katastrof, doznanych przez naród francuski. Zdrada, przypisywana Napoleonowi, była tylko namiętną i niedorzeczną rekryminacyą; Napoleon nie miał pożytku z takiej zdrady, a nie należy do ludzi, którzyby zdradą bawili się z prostego amatorstwa. Klęski poniesione przez Francyę nie na samym cesarzu tylko ciężą, i winę ich podzielić należy w równej mierze między rząd, jego dygnitarzy i samo społeczeństwo francuskie. Jakkolwiek jednak wyrozumiali jesteśmy w ocenieniu cesarza Napoleona — nie możemy przecież pojąć, jakim sposobem da się przeprowadzić jego restauracya.

Odzyskanie tronu za pomocą pruskich bagnetów byłoby sromem dla stron obu: dla Napoleona zarówno jak dla Francyi całej, odzyskanie go za pomocą armii, złożonej z tych żołnierzy, co przed wrogiem kapitulowali, byłoby sromem jeszcze większym. Nie wątpimy, że cesarz Napoleon zanadto jest roztropnym i zanadto dobrze zna drażliwość narodu francuskiego, aby zgodzić się mógł na takie środki swej restauracyi.

Jakiż tedy pozostaje środek przywrócenia Napoleona do władzy monarszej? Naszem zdaniem jedyna tylko jest ku temu droga — głos samego kraju. I oto najbajeczniejszą prawie stroną restauracyi byłoby, gdyby istotnie taka droga okazała się możliwą, gdyby większość narodu samego zażądała przywrócenia rządów napoleońskich. Wiemy dobrze, że to co mówiły dzienniki antibonapartystyczne, i co krzyczeli republikanie francuscy o gruntownem, bezwyjątkowem znienawidzeniu Napoleona III. przez Francyę całą, było jeśli nie fałszem, to przynajmniej grubą przesadą. Wykazał to plebiscyt, a jeśli plebiscyt ten, jako oparty na potężnych wpływach faktycznej wówczas władzy nie może być przyjęty za podstawę do podobnego twierdzenia — to wykazują to same dzisiejsze stosunki Francyi. Lud francuski wiejski w całej swej ogromnej większości jest niezawodnie zwolennikiem dynastyi napoleońskiej i jako taki zamanifestował się niejednokrotnie nawet po ogłoszeniu Republiki. Tożsamo powiedzieć można o szlachcie i o wielu miastach mniejszych.

Jednego tylko nieubłaganego wroga, w powodzeniu czy w nieszczęściu, miał Napoleon w partyi republikańskiej, która rozstrzygający głos ma po wszystkich wielkich miastach. Inne stronnictwa, jakkolwiek wrogie Napoleonowi, jeżeli przyjdzie do wyboru między republiką a cesarstwem, wybiorą drugie, jako złe mniejsze.

Przy takim składzie rzeczy zależy wszystko od tego, jak się zachowa rząd republikański, czy zwyciężać będzie na polu bitwy i czy roztropnie rządzić będzie we wnętrzu kraju. Jeżeli, jak to dotąd było niestety, republika nie dowiedzie energii i jedności, jeżeli nie oprze się na faktycznych wojennych powodzeniach i jeżeli w końcu będzie tylko sposobnością do wewnętrznych zamieszek, do podjazdów domowych, do wichrzeń demagogicznych i czerwonego terroryzmu — jeżeli, mówimy, tak dalej pójdą rzeczy, natenczas już nie tylko dla niektórych stronnictw, ale dla ogromnej większości kraju Napoleon III. będzie z dwojga złego mniejszem i gotowiśmy dożyć tego, że Francya zalana krwią, zniszczona najazdem, szarpana anarchią, chwyci się rozpaczliwego środka, i jeżeli powrót do pokoju i porządku okupionym będzie mógł być tylko restauracyą Napoleonidów, na restauracyę taką się zgodzi. Jak powiedzieliśmy na samym wstępie, byłby to bajeczny epilog bajecznej historyi.

W takim rozwiązaniu rzeczy, gdyby ono istotnie nastąpiło, upatrywaćby można tragiczne zaiste szyderstwo, okrutny żart Nemezy historycznej. „Napoleon III.“ był hasłem nienawiści niemieckiej, personifikacyą wroga — a każdy żołnierz pruski, idąc na krwawą wojnę, wiedział tylko, że idzie walczyć z „Napoleonem.“ Katastrofa pod Sedan wydała Napoleona w ręce niemieckie. „Straszny upiór,“ „*Erbfeind*,“ krwiożerca Napoleon, został pojmanym! Ale wojna nie ustała — i oto zmienićby się miała teraz w wojnę za Napoleona!...

Welche Fügung Gottes! — było ulubionym frazesem króla pruskiego, przy każdym niemal bilecie nie zwycięzkim. Dziś frazesu tego użyć mogą Niemcy, wiedzione na pasku polityki p. Bismarka, ale użyć go mogą w zmienionej wersyi. „Co za zrządzenie intryg i knowań! Co za zrządzenie samolubnej, rozbójniczej polityki dzisiejszej! Co za nauka dla ludów! Co za szyderstwo losów!“

Ale w dzisiejszym stanie Europy wszystko jest możliwe. Wobec zgwałcenia wszelkich zasad moralności publicznej, wobec armatnich *ultimae rationes*, wobec dyktatury brutalnej przemocy, gwałtu i oszustw dyplomatycznych, wobec tego całego strasznego marazmu politycznego dzisiejszej Europy — możnaby być przygotowanym na najdziksze kombinacye. Tam, gdzie złe jest prawem, tam i cała logika złego może się rozwinąć z całą swoją fatalną konsekwencyą — a sens moralny da się ująć w znane słowa poety:

Dass ist der Fluch der bösen That,
Dass sie fortzeugend immer Böses muss gebären!

MISTYFIKACYA
POWIEŚĆ PRAWDZIWA.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Eliza do Wandy.

Warszawa 8. lutego.

Złota moja, nieoceniona Wandeczko! Co też za pocieszne przypuszczenie przyszło ci do głowy! Uśmiałam się serdecznie czytając list twój zapełniony od początku do końca filozoficznemi uwagami nad wielkiem posłannictwem kobiety. Już nam tyle komplementów mówią mężczyzni, tyle dzieł o nas i naszej wysokiej misyi napisali, że już my chociażby przez skromność powinnyśmy zamilknąć i nic o sobie nie mówić. I ktoby to powiedział, że te wszystkie piękne sentencye, jakiemi dwa całe zapełniłaś arkusze, przyszły ci do głowy *a propos* tego sentymentalnego pana Romana, o którym nic nieznaczącą w moim liście uczyniłam wzmiankę. Bo pytam się, czyli jest w tem co złego, że opisując ci nasz pobyt we Lwowie i powrót do Warszawy, wspomniałam, że towarzysz naszej podróży p. Roman L. ma bardzo ładne oczy i że przyjemnie i rozumnie mówi. Ztąd jeszcze nie wynika wcale, żebym się miała od razu w nim zakochać i zachwycić jego rozmową. Wiedz naprzód o tem moja Wandziu, że chociaż twoja przyjaciółka bardzo jeszcze młoda, i choć jak powiadasz ma bardzo dużo wyobraźni, potrafi jak zechce nad nią zapanować i nie uczyni żadnej niedorzeczności. Dziwię się nawet zkąd masz to przekonanie o mojej zbyt rozbujałej wyobraźni i lekkości uczucia, której świadczę się księciem S, panem Januszem, Arturem et Compagnie, nie dałam wcale dowodów. Od kiedy miałam nieszczęście wdziać długą suknię i być ogłoszoną w salonach warszawskich za dorosłą pannę, nie odstępują mnie ani na chwilę te wzdychające, pocieszne figury, starając się zaskarbić moje uczucia i względy. A jednak — serce moje jak bryła kamienia nie wzrusza się wcale, owszem z każdym dniem staje się bardziej twardem i ani smaczne obiady ks. S., o których mój ojciec tyle mi cudownych rzeczy codzień opowiada, ani staranna i przyznać muszę piękna fryzura pana Janusza, ani młodziutki powabny wąsik p. Artura wzuszyć go nie zdoła. Czyżby po tylu dowodach mej niewzruszoności, piękne oczy p. Romana miały mię od razu we wzdychającą Szekspirowską Julię zamienić. On wprawdzie bardzo na Romea zakrawa, ale ja niestety, żadnej kwalifikacyi na Julię nie posiadam, i przebacz moja Wandziu, że z przypuszczeń twoich śmiać się muszę serdecznie. Sądzę, że i ty pomyślawszy nad tem zadziwisz się sama sobie, że mogłaś podobną niedorzeczność twierdzić i obawiać się o kamienne serce p i ę k n e j Elizy! Przydomek ten dano mi w Warszawie i nie myśl wcale bym z niego była kontenta; wiem ja i sama, że mię p. Bóg utworzył ładniejszą od innych, lecz kazał za to po całych dniach słuchać nudnych komplementów i nudniejszych jeszcze westchnień i czuć za sobą bezustannie cały szereg konkurentów, którym nic innego prócz szczerego śmiechu ofiarować nie mogę. Czasem, prawda, serdecznie ubawić się można, ale w końcu znudzić musi ta ciągła komedya wciąż na jeden i ten sam odgrywana temat. Gdyby choć jeden z moich szanownych szeregowców potrafił trochę w odmienny sposób przedstawić mi swoje uczucia i nie recytował jak student wyuczonej formułki, kto wie, czy moje serce kamienne nie zmiękłoby nagle i nie odpowiedziało mu tą pieśnią, którą czuję w duszy, ale której nikt z niej dotychczas wywołać nie umiał i dużo czasu podobno minie, zanim ją wywołać potrafi. Pieśń moja tak olbrzymia i wielka, że brzmiećby mogła przez całe życie, potrzebuje więc równie olbrzymiego i nieznużonego wtóru; cóżby było, gdyby ten wtór umilkł nagle śród życia, a moja pieśń została sierotą? cóżby było, gdyby tej pieśni nie odpowiedział później ten, który ją poruszył i wywołał? chyba pieśń ta zamieniłaby się wówczas w jęk taki jaki wydała pierś nieszczęśliwej Aldony, której losy opowiedział jeden z największych ludzi na świecie. Ale powiedz mi moja Wandziu, gdzie jest człowiek taki, któryby odpowiedział ideałowi memu wypieszczonemu w sercu? gdzie i czy go znajdę kiedy? nigdy podobno, bo jak słusznie powiadasz, ideałom zle na ziemi i uciekają one z niej szybko, czasem tylko jak meteory ukazują się na niej. Raz w życiu myślałam, że znalazłam mój ideał, raz w życiu śniłam uroczo; przebudzenie było straszne, bolesne, i dla tego żeby się tak nie przebudzać, nie żądam już i szczęścia doznanego w tem marzeniu. Wiesz o kim mówię. Zygmunt przedstawił mi się pierwszy raz wstępującej na próg życia, jako ofiara prześladowana nie od losu, bo los dał mu wszystko co mógł dać tylko, ale od tych istot, które po Bogu powinniśmy czcić i kochać najwięcej, od własnych rodziców. Przedstawił mi się jako wzór człowieka co się zaparł wszelkich egoistycznych pobudek, obcy wszelkim ziemskim zachceniom i dążnościom, duchem wzleciał nad światy i z nieba przynosił ten jakiś dziwny, niepojęty urok, jaki w koło siebie roztą-

TEATR WOJNY.

W obecnej wojnie zdumiewać musi każdego niesłychana szybkość w biegu wypadków i ciągle a zawsze niespodziewane zmiany sytuacyi. Najbiegiejszy strategik w dzisiejszej wojnie zawiódł się na swych przypuszczeniach i kombinacyach. Częstokroć bowiem telegramy poranne zwiastują nową sytuacyę, a w 24 godzin potem następuje nagle zawrot zdumiewający i nieprzewidziany. Jeszcze w środę w południe czytaliśmy w dziennikach niemieckich korespondencye z obozu pruskiego pod Strassburgiem, które przyznawały, że Strassburg jest dobrze zaopatrzony i wytrzymać może długie jeszcze oblężenie. Donieśliśmy o tem w tej rubryce, nie wiedząc, że już na następnej kolumnie w ostatnich wiadomościach przypadnie nam zapisać wiadomość o kapitulacyi Strassburga, a tem samem niejako kłam zadać własnym domysłom.

Domysły nasze jednakże opierały się o pewną podstawę, bo o korespondencye samych pruskich żołnierzy. Kapitulacya Strassburga była tedy niespodzianką, której nie można nigdy przewidzieć w zwykłych choćby naojstrożniejszych rachubach. Niespodziankę tę tłumaczą nam poźniejsze doniesienia, a tłumaczenie to jest znowu także niemałą niespodzianką. Donoszą bowiem, że cesarz Napoleon układa się o pokój z Prusakami i że generał Uhrich, zwolennik cesarza, kapitulował na jego rozkaz. Marszałek Bazaine według tych doniesień jest tożsamo przychylny cesarzowi i gotów także kapitulować na jego rozkaz.

Gdyby wieści te sprawdziły się, wojna byłaby już prawie skończoną. Cesarz Napoleon oparty o przychylność Bazaina i Uhricha staje się znowu panem Francyi, gdzie i tak ma masę zwolenników, którzy za danem hasłem przestaną milczeć i wystąpią jawnie ze swojemi sympatyami. Obrona Paryża byłaby w takim razie daremna. Korpusy pruskie ściągnięte zpod Strasburga i Metz pod Paryż i połączone z główną armią pruską, utworzyłyby taką potęgę, której załoga francuska w Paryżu oprzeć się nie potrafi. A nadto republika jak się pokazuje mało ma zwolenników a stosunkowo jeszcze mniej ludzi, zdolnych do śmiałej inicyatywy i energicznego działania, ludzi, którzyby mogli pociągnąć za sobą masy ludu sprzyjającego cesarzowi Napoleonowi. Nadto jeszcze straszliwe widmo wojny domowej wśród wojny z najezdnikami mogłoby w obozie zwolenników republiki wywołać wielką dezercyę a cesarstwu przysporzyć masę nowych zwolenników.

Wśród takiej niepewności wyczekiwać musimy telegramu z pod Metz. Jeżeli Bazaine podpisze także kapitulacyę, natenczas domysł o układach pokojowych pomiędzy Napoleonem a królem pruskim jest faktem i wojnę uważać należy za skończoną. Jeżeli zaś marszałek Bazaine, który jeszcze 22 i 24 bił się przez cały dzień z Prusakami i zabrał ich magazyny, nie podpisze kapitulacyi, natenczas upadek Strassburga będzie wprawdzie boleśnym ale nie stanowczym ciosem dla Francyi. Prywatnym bowiem depeszom, donoszącym, że generał Uhrich kapitulował dla braku żywności, amunicyi i dla panujących w mieście chorób dzisiaj jeszcze wierzyć nie można.

W każdym jednakże razie przygotować się należy na bliską kapitulacyę Pfalzburga, Bitsche i innych małych twierdz w Alzacyi i Lotaryngii. Twierdze to bowiem budowane według starego systemu nie potrafią teraz wytrzymać dłuższego oblężenia, skoro Prusacy uporawszy się z Strassburgiem rozporządzać mogą znacznemi siłami. Korpus generała Werdera, który oblęgał Strassburg wzmocni zapewnie Prusaków stojących pod resztą twierdz a główną swą siłą wyruszy ku Paryżowi.

Wiadomości polityczne.

Austrya-Węgry. *Wiener Abendpost* oświadcza, iż podana przez *Sonn- und Montags-Ztg.* wiadomość o chorobie admirała Tagetthoffa jest we wszystkich swych szczegółach całkiem zmyśloną.

— Prusacy wiedeńscy poczynają już grozić koronie i ludom nieniemieckim. Ich dzienniki wykrzykują już takim tonem: „Niechaj Niemiec z Austryi nie stoi na uboczu, pełen trwogi i względzików; niech się w poczuciu swego dobrego prawa i swej silnej pięści wysunie śmiało naprzód, niech ruszy łokciami w tym pstrokatym ludów natłoku, i położy rękę na to, co mu się należy! Niechaj się nie powoduje zasadą fałszywej skromności, bo kto mało żąda, ten nic nie dostanie!... Myśmy nigdy nie przestawali uważać Austryę za państwo niemieckie, i w wzmocnieniu Niemiec, wzmocnienie naszego także państwa. — Neutralność Austryi była strzelistą modlitwą za Niemcy, i nim dopowiedzieliśmy amen, już byliśmy pewni jej wysłuchania. Teraz nasza pszenica kwitnie w Austryi... Co to wrzeszczą ścierwożery narodowe i t. d.? Co to wypychają się naprzód plemiona, które w dziejach cywilizacyi niczem się wykazać nie mogą jak zełganą literaturą i spleśniałemi prawami? My sobie nie damy wydrzeć władzy z ręki. Nasze jest posiadanie i nasze prawo. Przedlitawia jest naszą, ona należy do nas Niemców. My Niemcy trzymamy się konstytucyi istniejącej, zastrzegając sobie naprawienia i wypełnienia z czasem jej braków i luk, jakie się okażą". — Podobnym głosem przemawiają już także i w Radzie państwa. Deputowany Mayerhofer zawołał niedawno: „Spojrzyjcie na Niemcy, jak niezmiernie się podniósł naród niemiecki, jak mimo bismarkizmu i zaściankowości drobnych państewek zapomniał waśni partykularnych i spieszył od zwycięstw do zwycięstw, wyższych nad wszelkie pojęcie! Niech panowie, zasiadający w Radzie korony, popatrzą na wielkość, potęgę i zjednoczenie Niemiec, i niech się wtedy dobrze zastanowią, czy wolno nam, Niemcom w Austryi, za naszą wierność, ofiarować złamanie konstytucyi i reakcyę".

— Z Pragi donoszą pod d. 29. września: „Reskrypt cesarski odczytany na posiedzeniu Sejmu czeskiego, wita z zadowoleniem objawione w adresie sejmowym wierne przywiązanie do Cesarza i domu cesarskiego, wyraża zaspokojenie z powodu uznania faktu, że położenie w obecnej chwili wymaga bardziej niż kiedykolwiek jednozgodnego współdziałania wszystkich ludow monarchii. Reskrypt mówi dalej: Cesarz opierając się na tem, oczekiwać może ze strony Sejmu czeskiego czynu, któryby odpowiedział tym uczuciom. Pomimo tego, Sejm powołując się na własne prawo publiczne Czech, odmówił wyborów do Rady państwa i doradzał wstąpienie na drogi, które leżą po za konstytucyjnem prawem królestw i krajów, i których trzymanie się mogłoby tylko doprowadzić do zawikłań i nowego naruszenia prawa. Cesarz postanowił zaręczyć na nowo niezłomnie Czechom nierozdzielność i niemożność pozbycia się kraju, i podobnie jak jego dostojni przodkowie, koronacya koroną czeską ma stać się świetnym wyrazem ścisłego połączenia się Monarchy z ludem Czech. Reskrypt przypomina jednak sejmowi, że stosunek kraju do Monarchy ze stosunkami, jakie tenże szczególniej przez sankcyę pragmatyczną wchodząc do monarchii przyjął na siebie, nietylko obowiązki, ale zarazem i liczne prawa nią objęte mieści, a których pełnienie wyłącznie w osobie wspólnego Monarchy spoczywa.

„Cesarz z radością zrzeka się tego pełnienia, kiedy za zgodą z życzeniami i potrzebami ludów zasady rządów konstytucyjnych w prawo publiczne monarchii wprowadził. Reskrypt kładzie na to nacisk, że Cesarz wyraził wielokrotnie skłonność swoją do poddania pod rewizyę stosunków Czech do ogółu monarchii; troskliwem też staraniem Cesarza będzie uzasadnionym skargom i roszczeniom Czech wymierzyć sprawiedliwość, o ile takowe dadzą się pogodzić z interesami i bezpieczeństwem oraz potrzebnem stanowiskiem potęgi całego państwa. Nic nie może być dla Cesarza pożądańszem, jak widzić wierne przywiązanie Czechów nietylko dla szczuplejszej ojczyzny swojej ale i dla rozciąglejszej, zwrócone ku niezaprzeczonym formom prawa. Reskrypt nie zapoznaje istnienia zamętów ubolewania godnych w prawie publicznem. Wszelako z pośród zamętów i sprzeczności występuje jako punkt niewzuszony słowo cesarskie z d. 20. paźdź. 1860 r., ustawy zasadnicze państwa z d. 26. lutego 1861 i 21. grudnia 1867 r.

„Byłoby to odmawiać temu słowu świętości uroczystego zobowiązania korony, a zamieniać zapewnioną podstawę prawną na chwiejnością wątpliwe, zaprzeczane roszczenia, gdyby chciano upragnione ze wszech stron porozumienie spełnić na innej podstawie, nie zaś na tej, jaką daje obowiązująca konstytucya. Reprezentacyi Czech daną jest wszelka sposobność do skutecznego wyrażenia życzeń i potrzeb Czech. Niechaj Sejm pewnym będzie przy tem lojalnego wsparcia rządu i uprzedzającego kroku ludów. Jeżeli zaprzeczy udziału, natedy bierze na siebie ciężar odpowiedzialności wzrastający z groźnym historycznym rozwojem. Reskrypt kończy ponownem zawezwaniem cesarskiem do Sejmu czeskiego, aby bezzwłocznie przystąpił do wyborów Rady państwa."

Francya. Prusactwo gospodarzy w zawojowanych ziemiach francuskich nielepiej jak Moskwa w ziemiach polskich. Hr. Renard, prefekt depart. Meurthe wydał do merów następującą odezwę:

Panie merze! Dowiedziałem się, że w brew proklamacyi najjaśniejszego pana, znoszącej konskrypcyę, pewna liczba młodych i silnych ludzi opuszcza miasta i gminy w celu dostania się do szeregów armii i udaje się na terytoryum Francyi nie zajęte jeszcze przez wojska niemieckie.

Osoby te popełniają karygodne przestępstwa, jeżeli władze nie będą mogły ich zachwycić, to będą odpowiedzialnymi ich rodzice, opiekunowie i miejscowi naczelnicy, gdyż ich jest obowiązkiem od chwili, w której departament zajęty jest przez wojska niemieckie, czuwać nad zachowaniem przepisów wojennych i stawić opór ich naruszeniu.

Postanawiam zatem:

1. Merowie mają natychmiast wystawić listę tych osób do ich gmin przynależnych, które tam podlegają konskrypcyi, tak pod względem służby w armii, jak i w gwardyi narodowej.

2. Merowie zrobią te wykazy wspólnie z komisarzami czyli patrolami, które mają zadanie upewnić się o obecności wymienionych osób.

3. W razie nieusprawiedliwionego wydalenia się takiej osoby, podpadają rodzice lub opiekuni, a w braku tych gmina, karze 50 franków za każdą osobę i za każdy dzień jej nieobecności.

---

czał. Przedstawił mi się jako wzór wszystkiego co szlachetne, wielkie i dobre i cóż dziwnego, że czyste serce szesnastoletniej dziewczyny spółczuło z nim w jego cierpieniu, poddało się temu urokowi, zachwyciło się szlachetnością uosobionego ideału swego. Cóż dziwnego, że kochałam Zygmunta całą siłą niewinnego serca, całą mocą pierwszy raz do życia obudzonej duszy? Chwila ta w życiu wyryła się tak mocno w mojem sercu, że wiele czasu minie nim na miejscu świeżych jeszcze gruzów pierwszego uczucia, ktoś zdoła wypisać swoje nazwisko. Nie, moja Wandziu, Zygmunt mógł łatwo zapomnieć o młodej istocie, która mu się oddała duszą i sercem, powierzyła mu się całkowicie, nie przypuszczając nawet, że może przyjść chwila, w której marzenie minie a jego poetyczna dusza znajdzie komu innemu swoje pieśni spiewać; Zygmunt mógł łatwo zapomnieć o swoich dla niedoświadczonego dziecka uczuciach, ale to dziecko pod wpływem tych uczuć dorosłe, to dziecko wykarmione jego pieśnią uroczą, z umysłem przez niego rozwiniętym, nie zdoła tak łatwo wymazać ze swojej pamięci niepowrotnych chwil przeszłości. Dziecko jestem! wszak wiem dobrze, że Zygmunt mnie już nie kocha, nie dawno doszła do nas wiadomość z Drezna, że się tam stara o kogoś, ja sama, szczerze ci mówię, byłabym zdolna z zupełnie zimną krwią powinszować mu wyboru i podać mu rękę tak obojętnie jak się ją podaje dawno niewidzianemu znajomemu. Byłabym w stanie patrzeć na jego szczęście bez najmniejszej zazdrości, bo wierz mi, ja go juz nie kocham. Ale w duszy mojej pozostał żal, nie za Zygmuntem, lecz za tem cichem, spokojnem a takiem silnem, takiem bezbrzeżnem, czystem uczuciem jakie on we mnie wzbudził. Żal mi mojej pierwszej miłości, zwiędłej jak kwiatek wiosenny nieostrożną naruszony ręką, żal mojej pieśni, która się urwała bez nadziei czy się kiedykolwiek znowu w mojej piersi odezwie. Jeśli się odezwie nawet, to pewno nie z takim już zapałem. Ktoby wziął ten mój list do ręki zadziwiłby się pewno, czytając takie słowa wychodzące z pod pióra ośmnastoletniej dziewczyny. Cóż robić! nie wiek czyni człowieka, ale doświadczenie a jam już doświadczona, bom kochała i cierpiała... I jakże ty Wandziu, wiedząc o wszystkiem, mogłaś choć na chwilę przypuścić, że ja się mogłam od razu zająć tym panem Romanem? nie pojmuję tego, ty, która tak wysokie pojęcie masz o kobietach, mogłażeś tak bardzo zle sądzić o twojej przyjaciółce, by ją o taką lekkość pomawiać? Nie zastanowiłaś się nad tem; a teraz winnaś mię przeprosić, bo ja się bardzo i bardzo gniewam. Całą tę długą historyę mojej przeszłości umieściłam dla tego, by ci dać poznać całą niemożebność twoich przypuszczeń. Wracam do terazniejszości. Karnawał tego roku w Warszawie bardzo huczny; u nas były już dwa bale, na których jak zwykle, ks. S. czułe do mnie oczy robił. Nie uwierzysz jak mnie ta figura nudzi, ale ojciec chce koniecznie, żebym była grzeczną dla niego i nie zrażała go za wcześnie, bo, jak powiada, później odkryję w nim jakieś rzadkie, godne podziwu przymioty. Mnie się zdaje, że i Krzysztof Kolumb tego odkrycia do skutku doprowadzićby nie potrafił.

Domowe towarzystwo nasze powiększyło się o jedną osobę: zadziwisz się może i przestraszysz gdy ci powiem, że z panem Romanem o pięknych oczach widuję cię codzień. Trzeba ci bowiem wiedzieć, że ten, którego wpływu na mnie tak się bardzo obawiasz jest pełnym nadziei młodzieńcem, posiadającym za całe bogactwo doskonałą umiętność wszystkich regularnych i nieregularnych konjugacyi francuskich. Z tej umiejętności korzysta Jadwisia codzień o godzinie 11tej z rana. Zdaje mi się, że po tem com teraz napisała znikną twoje obawy. — Mama jest bardzo dla niego łaskawą; powiedziałabym nawet zanadto, gdyby wolno było córce krytykować postępowanie matki; tłómaczę to sobie szczególnym sympatycznym pociągiem i spółczuciem jakie oczywiście wzbudzić musi pozycya młodego człowieka, rzuconego bez stosunków i majątku w świat szeroki. Dzięki tej łaskawości mamy, p. Roman stał się u nas nietylko codziennym gościem z powodu lekcyi Jadwisi, ale odebrał raz na zawsze zaproszenie na obiad i wieczorną herbatę; ofiarowanego sobie mieszkania nie przyjął, tłómacząc się tem, że tak mała, bo jednogodzinna praca i tak już dostatecznie jest wynagrodzoną. Przyznać muszę, że towarzystwo jego jest nadzwyczaj przyjemne; przy gruntownych i obszernych wiadomościach posiada jeszcze szczególny dar wymowy i tę zdolność przedstawienia najbardziej zawiłego przedmiotu w sposób miły i łatwy do pojęcia. Mówi z wielkim zawsze zapałem; czasem wieczór cały spędzimy najprzyjemniej słuchając jego rozmowy. Mamie coraz się więcej podoba. Ale otóż znów pochwaliłam p. Romana; będziesz znowu się trwożyć o moją przyszłość, na którą jednak zapewnić cię mogę p. Roman bynajmniej nie wpłynie. Na teraz dosyć; pamiętaj nie gniewać więcej zabawnemi przypuszczeniami kochającej cię całem sercem *Elizy.*

(C. d. n.)

Mam sobie także za obowiązek, panie merze, zaprzeczyć wieściom podstawy, rozszerzanym przez złośliwych lub prostych ludzi, jakoby wszystkich silnych ludzi miano pociągnąć do szeregów wojska niemieckiego.

Armie te składają się z obywateli niemieckich, którzyby nie znosili w szeregach swoich obcych żołnierzy; ci zresztą przy pierwszej sposobności przeszliby do nieprzyjaciela.

Przyjm panie merze zapewnienia... Prefekt Meurthe hrabia Renard.

— *Journal Officiel* z d. 25. września umieścił sprawozdanie Favra o spotkaniu w Ferriéres. Favre ponowił oświadczenie, że mężowie dzisiejszego rządu, walczyli zawsze w obronie pokoju i wolności występując przeciw terazniejszej wojnie, podjętej jedynie w celach dynastycznych. Gdyby po upadku sprawcy wojny, Prusy chciały były na podstawie pieniężnego wynagrodzenia, ale bez odstąpienia ziemi, układać się o pokój, bylibyśmy chętnie na to przystali, uważając spokój jako dobrodziejstwo i rękojmię pojednania dwóch narodów, które tylko znienawidzona polityka poróżniła między sobą. Sprawozdanie stwierdza także lepsze usposobienie dla Francyi po zmianie formy rządu tych państw, które przedtem w obec cesarstwa nieprzyjazne zajmowały stanowisko. Kilka rządów uznało już republikę.

Dnia 10. września polecił Favre zapytać się Bismarka czy chce rozpocząć układy. Bismark biorąc nieregularność naszego rządu za powód, zapytał, jakie gwarancye możemy podać, że przyjęty przez nas układ zostanie przeprowadzony. Potem w skutek rady lorda Lyons, Favre poczynił swoje kroki. Sprawozdanie resumuje następnie jego rozmowę z Bismarkiem. Favre potwierdził zamiłowanie do pokoju narodu francuskiego, ale zarazem położył nacisk na okoliczność, że naród ten nie przyjmie żadnych warunków upokarzających, które zamiast pokoju, stworzyłyby tylko krótkie i groźne zawieszenie broni. Bismark odpowiedział, że gdyby taki pokój uważał za możebny, nie omieszkałby go natychmiast podpisać — ale dodał zarazem, że terazniejszy rząd jest tymczasowy, który przez pospólstwo zostanie obalony, jeżeli Paryż nie podda się po kilku dniach oblężenia.

Bismark twierdził, że Francya nie zapomni tak samo katastrofy pod Sedan, jak nie zapomniała Waterloo i Sadowy, nie wyrzecze się myśli zaatakowania Niemiec. Favre skonstatowawszy to twierdzenie, prosił Bismarka, ażeby sformułował swoje warunki. Bismark odpowiedział, że dla bezpieczeństwa Niemiec są potrzebne departamenta Alzacyi i Mozeli wraz z twierdzą Metz, a prócz tego Chauteau, Salins i Soissons (zapewne Pont-a-Moussons). Favre nadmienił że Francya potrzebowałaby przynajmiej tyle czasu, ażeby zwołać konstytuantę. Prócz tego wypadałoby dowiedzieć się, jakie są zapatrywania mocarstw europejskich na wymagania Prus. Bismark odparł, że na żadne zawieszenie broni przystać nie może.

Dnia 19. bm. wieczór nastąpiło drugie spotkanie. Bismark nie zdawał się już tak nieprzyjaznym zawieszeniu broni.

Dnia 20. bm. rano wręczył Bismark swoje warunki, które opiewały: Obsadzenie przez wojska pruskie twierdz Strassburg, Toul i Pfalsburg, a gdy Favre nadmienił, że konstytuanta zebrałaby się w Paryżu, Bismark dodał natychmiast, że w takim razie domagałby się także jednego z portów panujących nad Paryżem, np. fortu Mont-Valerien. Favre odpowiedział mu, że byłoby nierównie prościej żądać wydania Paryża. Wtedy hr. Bismark rzekł: Poszukajmy innej kombinacyi. Favre nadmienił, że konstytuanta mogłaby się zebrać w Tours. Hr. Bismark przyrzekł pomówić o tem z królem.

Przechodząc potem na Strassburg, oświadczył Bismark, że załoga tamtejsza powinna poddać się na łaskę i niełaskę. Favre wynurzył mu z tego powodu swoje oburzenie, poczem Bismark udał się do króla, który oświadczył, że załoga Strassburga będąc już całkiem wycieńczoną, powinna zdać się na łaskę i niełaskę. Usłyszawszy to, — mówi Favre, — powstałem, a żegnając się, wynurzyłem moje przekonanie, że tak długo będziemy walczyli dopóki w Paryżu nie wyczerpiemy wszystkich żywiołów i środków obrony.

Favre mówi następnie w swoim sprawozdaniu o doniosłości tych spotkań, temi słowy: „Szukałem pokoju, a znalazłem niezłomną chęć wojny i zdobyczy. Żądałem możności zapytania się Francyi, a odpowiedziano mi, że musimy pójść pod jarzmo kaudyjskie. Stwierdzam ten fakt, przedkładając go przed oczy Europy. Pragnąłem pokoju i zawieszenia broni. Wiecie tak dobrze jak ja, jakie były jego warunki. Byłem jednak mniemania, że na żadne poniżenie przystać nie możemy.

„Widzę, że oburzona Francya podziela nasze postanowienie. Dnia 21. września wysłałem do Bismarka depeszę z oświadczeniem, że rząd narodowej obrony nie może przyjąć warunków, które on nam przedłożył dla zawarcia zawieszenia broni. Uczyniłem wszystko, aby obu narodom przynieść pokój. Ufam sprawiedliwości Boga, który losy nasze rozstrzygnie!“ Favre oświadcza także, że misya jego nie była bez pożytku, ponieważ położyła koniec dwóznacznościom, jakiemi okrywały się Prusy, oświadczając, że walczą tylko z Napoleonem i jego żołnierzami, ale naród szanują.

Dziś wiemy, czego żądają. Niech naród wie o wszystkiem. Niech się teraz podniesie i albo przeciw nam niech się oświadczy, albo niech broni się do upadłego. Departamenta organizują się, ażeby Paryżowi pospieszyć z pomocą. W tej walce, w której siła narzuca się prawu, ostatnie słowo nie jest jeszcze wypowiedziane, od naszej wytrwałości zawisła sprawiedliwość i nasza wolność!“

— Bonapartyści, szczególniej w Belgii, poczynają się ruszać. Głoszą o układach pokojowych między Prusami i Napoleonem i o coraz pewniejszem przywróceniu tronu więźniowi w Wilhelmshöhe, za pomocą pruskich bagnetów Napoleon wygotował już odezwę do Francyi, w której naczelnicy Rzeczypospolitej nazwani po prostu zdrajcami korony i państwa. W związku z temi doniesieniami pozostaje wieść, że Uhrich poddał Strassburg na mocy rozkazu Napoleona, jak też, że Bazaine z tej samej przyczyny traktuje o kapitulacyę Metzu z Prusakami.

Prusy. *Nordd. Allg. Ztg.* uważana za urządowy organ hr. Bismarka, umieściła dnia 27. września na czele numeru następującej treści artykuł:

„My Niemcy zanadto wiele troszczymy się o dobro innych narodów, zamiast przedewszystkiem i we wszystkiem pamiętać o sobie. Brak nam jeszcze tego zdrowego egoizmu, cechującego naród polityczny. Oto zapytują rozmaite pisma czy to honorowo, uczciwie i słusznie przywracać Francuzom Napoleona, który im tyle krzywd wyrządził. Odpowiadamy na to, że tu wcale nie chodzi o to, co byłoby dla Francuzów dogodniejszem, ale co lepsze dla nas. Może nam zupełnie obojętnem, i musi nawet być nam obojętnem, czy to, co nam zysk przynosi, nazywa się cesarstwem, czy czerwoną lub niebieską lub jaką tam kolwiek republiką. Zyskać pokój na czas jak najdłuższy, oto nasze jedyne zadanie, a opiekować się tem, aby Francuzom było dobrze, to nie nasza rzecz. Niech oni sami o sobie pamiętają.“ Dalej oświadcza Bismarkowski organ, że tak samo obojętnym jest mu dalszy los Napoleona, czy on potem utrzyma się na tronie czy nie, czy naród francuski w walce zasady republikańskiej z cezaryzmem wyniszczy się lub nie, „to nas nic nie obchodzi, mówi p. Bismark — tem lepiej dla świata!“

— Do Wiesbaden przybył 28. września Mac Mahon z żoną.

Anglia. Królowa Wiktorya wystosowała do cesarzowej Eugenii pismo kondolencyjne.

— Z Glodstone przyjmował liczną deputacyę robotników, która przemawiała za pośrednictwem pokojowem i za uznaniem republiki francuskiej. Gladstone odpowiedział: Anglia robiła co tylko mogła na drodze dyplomatycznej dla zapobieżenia wojnie, i pośredniczy teraz w wymianie myśli między stronami wojującemi; z radością uchwycłaby każdą sposobność pośrednictwa, z którejby sobie wróżyła dobry skutek; należy jednak zostawić pierwszeństwo obu stronom wojującym pod względem rozstrzygnienia; Anglia zaś z gotowością uzna każdy rząd, jaki sobie Francya wybierze stanowczo. Anglia i teraz utrzymuje z rządem tymczasowym związki dyplomatyczne w celach praktycznych i dla działania skutecznego. Na prośbę deputacyi, aby Anglia nie dopuściła uszczuplenia granic Francyi, przeciw czemu demokracya niemiecka protestuje, odrzekł Gladstone, że nie może sądzić o demokratycznych albo arystokratycznych uczuciach Niemiec; jeżeli pierwsze nie przemogą, można ztąd będzie wnosić, że były słabszemi, wszelako należy się spodziewać, że wolność wyrażania zdań swoich będzie dozwoloną.

— *Morningpost* mówiąc o zbrojeniu się Moskwy mniema, iż wymierzone jest przeciwko Turcyi, lecz Moskwa może i zjednoczenie Niemiec w jedno państwo znaleść zagrażającem sobie. W każdym razie Anglia musi być gotową do obrony swego stanowiska na Wschodzie.

Włochy. Na czele tymczasowej junty w Rzymie ustanowionej przez jenerała Cadornę stoi książe Michał Caetani di Sermonetta, zupełnie ciemny. Junta miała powołać hr. Terencyusza Mamiani della Rovere, aby się zajął urządzeniem wychowania publicznego.

— Hr. Blome przysłał do *N. fr. Presse* oświadczenie datowane z Rzymu 21. września, w którem zaprzecza, jako świadek naoczny, urzędowemu przedstawieniu o działaniach armii włoskiej, a mianowicie, iż według oświadczenia hr. Arnima, Rzym zostawał pod przemocą żywiołu obcego, a władza papieska bezsilna. Hr. Blome dodaje, że jenerał Kancler działał z nakazu Papieża stawiając opór, i że w 8000 żołnierzy opierał się przez pięć godzin wojskom 50.000 ludzi liczącym.

— Z Rzymu donoszą: Kardynał Antonelli podał się o uwolnienie od obowiązków sekretarza stanu; miejsce jego zajmie kardynał Capalti. Jenerał Cadorna dzierzy w swem ręku naczelną władzę wojskową i cywilną w państwie Papieskiem.

— Dziennik *Armonia* ogłosił następujący list Ojca św. do jenerała Kanclera z d. 19. września:

„Panie jenerale! W chwili, kiedy się spełnia wielkie świętokradztwo i dokonywa największa niesprawiedliwość, w której wojsko katolickiego króla bez żadnego wyzwania, bo nawet bez cienia jakiegokolwiek pozoru i powodu otacza stolicę katolickiego świata, trzymając ją w oblężeniu, czuję potrzebę podziękować tobie panie Jenerale, jako też całemu naszemu wojsku, za szlachetnie zajęte stanowisko, ze okazane przywiązanie do Stolicy Świętej i za postanowienie poświęcenia się całkiem w jej obronie. Oby te słowa uroczystym zostały dokumentem, składającym świadactwo o karności, lojalności i męztwie wojsk będących w służbie Stolicy Świętej. Co się tyczy trwania obrony obowiązany jestem rozporządzić, że ta tylko i jedynie w proteście istnieć powinna, protest zaś ma gwałt i jedynie tylko gwałt skonstatować. Skoro więc tylko działa wyłomy wybiją, rozpocząć się winny negocyacye poddania tyczące się.

„W chwili, w której cała Europa opłakuje liczne wszędzie ofiary, padające w skutek wojny między dwoma wielkiemi narodami, ani teraz, ani nigdy, nikt nie będzie mógł powiedzieć, że Zastępca Jezusa Chrystusa, chociaż w niesłuszny sposób napadnięty, dał swe zezwolenie na wielki wylew krwi. Nasza sprawa jest bożą, w Bogu pokładamy całe zaufanie.

„Całem sercem błogosławię Cię panie jenerale i wszystkie nasze wojska.“

— *Tygodnik* wiedeński *Warrensa* umieścił z powodu zajęcia Rzymu przez wojska Wiktora Emanuela, następujący uwagi godny artykuł:

Wieczne miasto wpadło w ręce zdobywcy, który sam pewnie nie będzie rościł pretensyi do wawrzynów za ten czyn bohaterski. Entuzyazm, który we włoskich miastach panuje z powodu największego zwycięztwa, jakie włoscy wojownicy od czasów Lissy i Custozzy odnieśli, jest prawie tak wielki, jak gdyby się zjawiła jaka nowa Catalani, żeby swoje tryle przed najmuzykalniejszym na świecie ludem rozwodzić. Jenerał Cadorna przeciąga w tryumfie te same drogi, jakie niegdyś Scypio i Pompejusz przebywali. Jeżeli na przyszłość król Wiktor Emanuel będzie królował w mieście o siedmiu pagórkach, spodziewamy się, że jego dostojnej osobie nie zaszkodzi porównanie z Augustem i Tytusem, którzy przed nim to samo zajmowali miejsce. Po raz pierwszy od pary tysięcy lat, Rzym przeznaczony jest do czegoś nowego. Był niegdyś stolicą mocarstwa, które się na trzy części świata rozciągało. Został potem siedzibą państwa, które w żadnym kraju i na żadnym morzu widocznych nie miało granic. Teraz ma zostać czemś nakształt Madrytu, środkowym punktem nowej monarchii, której nowoczesna postać, której potęga dotąd nieudowodniona, jest w takiej z owem klasycznem otoczeniem sprzeczności, że tylko szyderstwo w ironicznych wzbudza umysłach. Szczęściem że we włoskiej rasie tkwi dążność do patetyczności, nawet do bombastu, inaczej znieśćby nie zdołała, zestawienia swej świeżutkiej jedności z wielkością pogańskiego świata, i wzniosłością chrześciańskiego Rzymu, której przypominać nigdy nie przestanie owo miasto całego świata. Jeżeli król Wiktor Emanuel, przybrany w całą świetność nowej swej godności, ma zasiąść na tronie w jakimkolwiek z pałaców rzymskich, wątpimy wtedy bardzo, aby mu się udało zostać czemś więcej, jak drugą osobą w mieście, do którego był dość nieprzezornym wkroczyć. Obok niego panować będzie kto inny, co nie rozporządza ani wojskiem, ani flotą, co nie może postawić ani bagnetów, ani dział, aby swej sprawy bronić, który co dopiero został zwyciężony, znużony starzec, zrzucony przez ukorowanego męża, i oto ten pobity, ten upokorzony, ten odarty, ten w swoich prawach pogwałcony będzie jednak tym, o którego jedynie najdalsi podróżnicy, co się do wiecznego miasta cisną, pytać się będą, on będzie tym, na którego głos miliony odpowiedź w każdym dadzą języku, jakim tylko przemawia ludzkie stworzenie.

Mazziniemu przystawało mieć śmiałość obalić państwo papieskie i w miejsce tiary czerwoną rozwinąć chorągiew. Lecz mało zaszczytu, a obawiamy się, że mało korzyści odniesie dom Carignanów z tego, że krzyż sabaudzki zatknięty tam gdzie nietylko prawo, ale i polityka wzbraniać mu powinny były swój sztandar postawić. Gdyby król włoski posiadał zmysł historyczny, równoznaczny z rozumem politycznym i zawarł był pokój z tym, którego teraz przemógł tylko, toby nie ściągał na swój dom antypatyi tych wszystkich, których zewnętrzne okoliczności zmuszają teraz do milczenia, ale którzy w krótkim czasie siłę i mowę odzyskają. Nieprawdą jest, aby Włochy musiały zrobić z Rzymu swoją polityczną stolicę. Gdyby dziedzina Piotrowa była przypadkiem znajdowała się tam, gdzie dziś leży Florencya, Mazzini byłby ogłosił, że Włochy muszą we Florencyi mieć stolicę. Ów okrzyk był tylko frazesem, który znalazł echo u tych, co jeszcze przez krótki czas rej prowadzić będą mogli. Rozdział, który od dawna we Włoszech istnieje, nie zmniejszy się dlatego, że sumienie tylu ludzi będzie przygniecione, że został spełniony akt, dla którego sam sprawca jego przyznaje, że nie zdolen tytułu prawnego wynaleść. Nie ujdzie uwagi tych, co mają historyczne poczucie, że największym kłopotem dla wkraczającego zwycięzcy byłoby, gdyby zwyciężony usunięciem się swojem dobrowolnie mu miejsca ustąpił. Przeniesienie siedziby papieskiej do innego kraju uważałyby Włochy za klęskę polityczną. Nie chciały się pozbawić tej potęgi, przeciw której wojska wysłały. Nie zdolne zerwać całkowicie z władzą papiezką, były również nie zdolne poskromić zachcianek, które pożądały obcej własności. Zgoda atoli między poszkodowanym a krzywdzącym nigdy się przywrócić nie da. Będą obok siebie z konieczności mieszkać musieli, ale razem nigdy z sobą nie pójdą. Nie przestanie nigdy jedna potęga domagać się swojej własności, podczas gdy druga nie przestanie

uznawać się zbyt słabą, aby przyznać prawo, którego zaprzeczyć sama nie może.

Królestwo włoskie dostanie się w ten sposób między dwóch przeciwników, których nigdy owładnąć nie zdoła. Ogół tych, co milczą, co pracują, co wierzą, zerwie z królewskością, albowiem według ich przekonania postąpiła ona sobie niesprawiedliwie; mniejsza zaś liczba, ale ruchliwsza agitatorów wiecznie niezadowolonych, zawsze czegoś nowego pragnących, wypowie wojnę tronowi, bo niepojedna się nigdy z czemkolwiek co korzenie zapuścić się stara, co się chce utrwalić, aby przez wieki istnieć. Złowróżbny będzie dzień dla Wiktora Emanuela, kiedy wjedzie do miasta, u którego bram spotka się z klątwą, że wbrew swemu własnemu głębokiemu przekonaniu krzywdę popełnił. Będą go zapewne witać okrzyki radośne, zarzucą go wieńcami kwiatów, podobnie jak jaką primadonnę, ale uporne szemranie, ciągła pogarda, jaką mu zjedna jego wjazd tryumfalny u tych, którzy masę ludu tworzą, których usposobienie po dłuższym czasie wybuchem się objawi, ciężką walkę domowi jego zgotuje, a nader niebezpieczną dla braku zasad, z jakim będzie prowadzoną. Król działa, jakby działał Mazzini, nie uznając następstw republikańskiego przywódzcy. On i jego stronnictwo, które go przeżyje, chcą, aby Rzym nie należał więcej do Papieża, ale nie przez to, aby miasto wieczne było własnością Wiktora Emanuela. Przeznaczyli oni Rzym na coś zupełnie innego, a przeznaczenie to spełnionem tylko być może, jeżeli dzisiejszy tryumfator stanie się z nadchodzącym jutrem wygnańcem.

Kronika.

— **Mianowania.** C. k. krajowa dyrekcya skarbowa we Lwowie mianowała praktykanta konceptowego Brunona Langnera, adjunktem konceptowym II. klasy.

— **List Polaków, żołnierzy pruskich z pod Metz.** Niedawno temu *Dziennik Polski* ku najwyższemu zdumieniu wszystkich, którzy znają ten czcigodny *ableger* anti-religijnej prasy wiedeńskiej, zamieścił był notatkę pochwalną o żołnierzach austryackich, modlących się nabożnie w kościele P. Maryi we Lwowie. Zaraz jednak na drugi dzień *Dziennik Polski*, nastraszywszy się swego własnego artykułu, pospieszył z odwołaniem i w szyderczy sposób wyparł się solidarności z autorem wspomnionego artykuliku — zaręczając, że mu go podsunął jakiś seminarzysta. Sprostowanie takie sprawiało prawdziwie skandaliczne wrażenie; wszakże w sprostowaniu tem *Dziennik Polski* okazywał skruchę i wstyd, i pokornie przepraszał swych czytelników za to, że pochwalnie wyraził się o pobożności!... Teraz *Dziennik Poznański* zamieścił list, który najlepszą jest odpowiedzią na skandaliczne żarciki *Dziennika Polskiego*. List ten może go pouczyć, czem jest uczucie religijne dla żołnierzy, czem ono jest dla tych nieszczęśliwych rodaków naszych wielkopolskich, którzy zmuszeni są przelewać krew swą pod sztandarami pruskiemi. Oto list żołnierzy polskich landwery pruskiej pisany z pod Metz do swojego proboszcza:

W obozie pod Metzem 1. września 1870.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Drogi duchowny Pasterzu parafii Bukowskiej!

Najprzód do tego Najwyższego Boga a potem do duchownej osoby zgromadzeni dziś koledzy się odzywamy. Prosimy tutaj wszyscy tego Najwyższego Boga i dziękujemy Mu za Jego największą dobroć, że nam ten kochający Ojciec nieba i ziemi tak dalece dopomógł, i w tych krwawych bitwach, któreśmy już przebyli, przy życiu pozostawił; i tak przy tych naszych modłach, które tylko pod gołem niebem odprawiamy, złożyliśmy się na Mszą św., ażeby była odprawiona za naszych kochanych braci katolickiej wiary, którzy tu w tej krwawej wojnie już ducha Bogu w ręce oddali, i sprawiła, ażeby ten Najwyższy tych dwóch monarchów do zgody przyprowadził a nam żyjącym, którzy tu jeszcze przy życiu zostajemy, tak dalece dopomógł: od śmierci zachował i szczęśliwie do naszej kochanej rodziny przyprowadzić raczył, bo już niepodobna wypatrzeć na te męki i rozlewy krwi.

Wierni w imię Jezusa Chrystusa zgromadzeni bracia. 1) Marcin Twardosz, 2) Jan Twardosz, 3) Stanisław Mocniejszy, 4) Jakób Świderski, 5) Maciej Jarmużek, 6) Franciszek Wapniarek, 7) Szymon Nawrot, wszyscy z Sendzinka; 8) Józef Przybył, 9) Andrzej Sobiak, 10) Michał Wachowiak, 11) Michał Biniak, z Sendzina.

Bogu oddajemy całą parafię naszą.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— *Times* opowiada w liście z Kasselu **sposób życia Napoleona w Wilhelmshöhe**. Odwiedzają go mianowicie dawni jego przyjaciele angielscy, a między temi lady Cowley, żona długoletniego posła angielskiego w Paryżu, który osobistą przyjaźnią był związany z Cesarzem i księżna Marya Hamilton z domu książąt badeńskich, której matka była przybraną córką Napoleona I. Cesarz Napoleon przepędza większą część czasu na samotnych przechadzkach, w których jeźli nie bierze z sobą swoich adjutantów i księcia Murata, masztalerza swego, ci zdala mają go na oku. Niekiedy przejeżdża się, ale raz jeden tylko wyjechał na wsie okoliczne czwórką, mając przed i po za sobą służbę swego dworu konno. Żadna straż nie towarzyszy mu w tych przechadzkach. Z Berlina przysłano mu temi dniami piękną karetę zaprzężoną sześciu karemi końmi. W pałacu znajduje się kilka pamiątek po królu westfalskim Hieronimie, ojcu księcia Napoleona.

— Nr. 7. *Chaty* zawiera: Niech będzie pochwalony J. X. — Żywot św. Aleksego. — Tajemnica krzyża. — Cudowny mur. — List z Ameryki. — Różności. — Listy od pisarza *Chaty*.

Nr. 8. zawiera: Żywot św. Maurycego. — Jak Bóg pociesza tych, którzy się do niego udają w szczerości. — Jak człowiek jeść powinien. — O kretach. — Rozmowa Marcina o Walentym.

Nr. 9. zawiera: Świętobliwa Teresa Marchocka. — Krzyż na skale. — Św. Jan uczeń miłości. — Obmowa. — Różności. — Od pisarza *Chaty*.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia telegrafują, że hr. Potocki otrzymał order hiszpański najwyższej klasy z własnoręcznym bardzo pochlebnym listem Serrana. Najbliższe posiedzenie Rady państwa ma się odbyć d. 10. października.

Tours d. 30. września. Dekret rządu obrony krajowej rozporządza, ażeby wszystkich ochotników i mężczyzn od lat 21 do 40 wieku, zorganizować jako gwardyę ruchomą. Prefekci kierować mają organizacyą. Otrzymują prawo, osiadłej gwardyi narodowej odebrać broń, ażeby uzbroić ruchomą gwardyę narodową; mają prawo odebrać na ten cel i wszelką broń myśliwską. Dekret oddaje wszystkich wolnych strzelców pod rozporządzenie ministra wojny, i pod regulamin dyscyplinarny gwardyi ruchomej.

Tours 30. września. Wiadomości z Paryża z 24. września: Renta 52.75. Tego dnia nie było żadnego zajścia wojennego. Wczorajsze powodzenia wywołały wielkie wrażenie. Dzienniki donoszą, że Prusacy mieli wielkie straty.

Tours 30. września. Flota z Bałtyku powróciła do Cherburgu. Dwie eskadry pozostały na północnym morzu do obrony wybrzeży i marynarki handlowej. Depesze z Kolmaru i Belfortu donoszą o kapitulacyi Strassburga. Prusacy opuścili Rambouilet.

Depesza z Rouen 29. września donosi, że tegoż dnia z rana odszedł kuryer z Paryża. Sytuacya bardzo dobra. Usiłowania nieprzyjacielskie bezskuteczne. Odzyskaliśmy wszystkie przedtem utracone pozycye w koło Paryża.

Petersburg dnia 30. września. *Petersburger Journal* zaprzecza formalnie jakoby zakupiono amerykańskie pancerniki, na południowym zachodzie gromadzono wojska i powołano Ignatiewa do Petersburga z powodu zawikłań z Turcyą. Moskwa zawsze w lojalny sposób prowadziła politykę pokoju i przezorności.

Car wczoraj przyjmował Thiersa.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 30 września.

	Płacą w. a. zł.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	240	—	240	75
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	199	50	200	50
Banku hyp. g. z wpł. 50%	109	—	—	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	72	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	80	25	81	—
Tow. kred. gal. w. a. 4%	71	25	72	—
Banku hypot. galic. 6%	87	50	88	—
Galic. zakładu kred. włościańskiego	85	—	87	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	72	25	73	—
» w. ks. Krakow.	—	—	—	—
» ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	100	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
» » » II. em.	—	—	—	—
» » Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
» » » II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	82	5	89
Dukat cesarski	5	86	5	92
Napoleondor	9	90	10	—
Półimperyał rosyjski	10	—	10	18
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
» papierowy »	1	53	1	54
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	84
Srebro	123	—	124	—

(Działy I–III: bez kuponu bieżącego)

Kursa z dnia 30. września 1870,

godz. 2 min. — po południu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 79—. Akcye banku anglo-austr. 231 50 Anglo węg —.—. Akcye Karola Ludw. 239 25. Kolej siedmiogrodzka 169 —. Kolej południowa 176 50. Kolej alföldz. —.—. Kolej państwowa 381.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 200.—. Kolej węg. półn.-wsch. —.—. Kolej północna —.—. Kolej Rudolfa 163.75 Kolej węg. wschodnia 89.75 Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 73.—. Losy 1864 r. 114.25. Kolej Nadcisańska 231.25

Wezwanie do przedpłaty.

Upraszając szanownych naszych abonentów o rychłe odnowienie przedpłaty na kwartał IV, pozwalamy sobie zarazem wezwać przyjaciół i zwolenników *Unii*, aby pismo to w kołach swych łaskawie rozpowszechniać raczyli. *Unia*, stojąc na straży zagrożonych dziś wewnątrz i zewnątrz interesów katolicyzmu, reprezentuje przekonania tej przeważnej części naszego kraju, która nie w skrajnych tendencyach, nie w namiętnościach politycznych i społecznych, ale w zachowaniu prawdziwie narodowych tradycyj i w rozsądnym rozwoju upatruje rękojmię lepszej przyszłości. Dziś bardziej niż kiedykolwiek objawia się potrzeba takiego pisma. Staraniem usilnem wydawnictwa będzie, pracować gorliwie w obranym kierunku, a zarazem odpowiedzieć wszystkim wymaganiom, jakie spełniać wobec spółczesnych ogromnej wagi wypadków powinno dziennikarstwo. W tym celu pomnożone zostały znacznie siły redakcyi. Nie wątpimy, że wszyscy zwolennicy naszego kierunku zechcą gorliwie wspomagać *Unię*, popierając i rozpowszechniając ją tam, gdzie jeszcze nie jest znaną i czytaną. Tym sposobem nietylko umożliwią dalszy coraz pełniejszy rozwój naszego organu, ale nadto spełnią obowiązek, które na nich własne ich przekonanie i względ na spólnictwo zasad wkłada.

☞ **Upraszamy naszych szan. abonentów, aby przedpłatę raczyli przesyłać w drodze *przekazów pocztowych*. Jest to najtańszy i najpraktyczniejszy sposób przesyłania prenumeraty. Oszczędza on nie tylko kosztów przesyłki, ale i trudów osobnego kopertowania i pieczętowania drobnej stosunkowo sumy. Polecając szan. abonentom ten rodzaj przesyłania prenumeraty, nie rozsyłamy listów zwrotnych.**

Przedpłata wynosi w miejscu:

rocznie	8	złr.	—	ct.
półrocznie	4	„	—	„
ćwierćrocznie	2	„	—	„
miesięcznie	—	„	70	„

na prowincyi z przesyłką pocztową:

rocznie	9	złr.	60	ct.
półrocznie	4	„	80	„
ćwierćrocznie	2	„	40	„
miesięcznie	—	„	80	„

Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia pp. *Seyfartha* i *Czajkowskiego* w rynku p. l. 50;

zamiejscową zaś w listach frankowanych lub za asygnatą pocztową *Administracya „Unii“ w drukarni A. Vogla*, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ażeby wszechstronnie odpowiedzieć potrzebom umysłowym łaskawych naszych czytelników ogłaszamy, że z przyszłym kwartałem rozpoczniemy wydawać jako dodatek do *Unii*:

Czytelnię powieściową.

Czytelnia powieściowa obejmować będzie powieści oryginalne i tłumaczone najznakomitszych autorów. Dwa razy na tydzień dołączonym będzie do *Unii* arkusz ścisłego druku na pięknym papierze, tak że kwartalnie otrzymają szanowni abonenci tom duży, złożony z 26 arkuszy druku. Tym sposobem abonenci złożyć sobie będą mogli małą bibliotekę najlepszych dzieł powieściowych współczesnych.

Prenumerata na Czytelnię powieściową wynosi tylko 1 złr. 20 ct. na kwartał. Upraszamy tedy szan. naszych abonentów, aby do przedpłaty na *Unię* dołączyć raczyli tę kwotę, jeżeli dodatek powieściowy odbierać sobie życzą. Ponieważ musimy wcześnie oznaczyć ilość nakładu, azatem upraszamy o spieszne nadsyłanie przedpłaty.

Wydawnictwo „Unii.“

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel.

W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.